Nr. 172. (Wydanie poranne). We Lwowie, czwartek dnia 14 kwietnia 1904. Rok XXXVII

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawą do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Znaczenie narodowe i społeczne większej własności ziemskiej.

Lwów 13 kwietnia.

MOTTO:

„Niema tygodnia, niema chwili,
Aby nie przyszły smutne wieści,
Że tam, gdzie wczoraj swoi byli,
Dziś się już obce gniazdo mieści,
Ach! każdy zagon drży z boleści,
Najmniejsza grudka jęk wydaje,
Na dzień bez chwały, dzień bez cześci,
Kiedy pług obcy ziemię kraje".

Kasprowicz.

Większa własność ziemska szybko się usuwa z rąk polskich, lub rozpływa się całkiem w parcelacji. W ślad za tem, znikają dawne dwory polskie, lub też tracą swój dotychczasowy charakter. Ostatnimi czasy prawie każdy dzień przynosi w tej mierze smutne wiadomości, a odnośne daty statystyczne są pod tym względem aż zbytnio wymowne. W niektórych powiatach już 87 prc. ziemi, a w wielu innych więcej, niż połowa obszarów dworskich wyszła z posiadania polskiego. Jakaś dziwna obojętność i niezrozumiały w narodzie rolniczym brak zamiłowania do pracy na roli, pozwalają nam łatwo i z lekkiem sercem porzucać gniazdo ojców naszych i oddawać je ludziom obcym. Powiadam „obcym", bo z małymi wyjątkami, tych nowych nabywców i dzierżawców, narodowo nieuświadomionych, lub też wyznających inne ideały, nie można inaczej nazwać wobec dawnych mieszkańców owych dworów, którzy związani są z tą ziemią historją wieków całych, tradycją licznych pokoleń, związkami krwi i tyloletniej pracy, ciężkich walk i niezatartych nadziei.

Dwory wiejskie, opierając się o długoletnie pożycie z gminą, były i są powołane w pierwszym rzędzie do tego, ażeby skupić obok siebie i uświadomić budzące się do życia narodowego polskie włościaństwo, a w tym względzie nie można się łudzić, by [illegible] zyskamy przy własnej administracji; jednem słowem, dobrowolna dezercja.

Dziwny to brak zaufania we własne siły, bo albo wierzymy, że nowi dzierżawcy gospodarują dobrze i racjonalnie, a wówczas nie czując się na siłach, by ich naśladować, wystawiamy sobie świadectwo nieudolności; albo też widzimy, że oni gospodarują tak, jakbyśmy gospodarować nie chcieli, a wtedy nie powinniśmy im posiadania ziemi ustąpić. Innej alternatywy nie ma, chyba brak potrzebnego kapitału obrotowego, a i temu lepiej przez częściową parcelację ziemi w dobre ręce — zaradzić, aniżeli posiadania całej większej własności się pozbawić.

We Francji, przy wypuszczaniu dzierżaw, stwierdzają właściciele przez chemików zasoby i bogactwo ziemi, a przy ekspiracji dzierżaw czynią to samo, ażeby ustalić, czy dzierżawca odpowiada za ubytki pewnych pierwiastków, czy też należy mu się bonifikacja za ich przyrost. Nieżałoby pragnąć, ażeby i u nas przyjął się taki zwyczaj; możeby właściciele byli oględniejsi w wyborze dzierżawców i okazali się mniej chętnymi do zawierania nieraz tylko na pozór korzystnych transakcyj. Szkoda zarazem, że chemja nie posiada środków, ażeby zbadać usposobienia i nastrój przynależnego ludu przed taką dzierżawą i po niej, bo i w tym względzie dowiedzielibyśmy się ciekawych i pouczających rzeczy.

Oddając z rąk ziemię, bądźto jako własność, bądźto jako dzierżawę, zapominamy, lub też nie chcemy zrozumieć, że ta ziemia — to cząstka, a raczej podstawa naszej narodowości i że patrjotyzm bez oparcia się o ziemię, posiadaną przez nas lub przez naszych braci, to uczucie bezsilne, poniekąd abstrakcyjne. Zdają sobie z tego jasno sprawę nasi wrogowie, wywłaszczając nas z posiadania ziemi przez komisje kolonizacyjne, lub też zakazując jej nabywania carskimi ukazami. Trafne spostrzeżenia p. Dobczyca, umieszczo- w *Rolniku* pt. „Emigracja większej własności", słusznie nazywają zanik większej własności i rozbiór ziemi folwarcznej czwartym rozbiorem Polski, powolnym i stopniowym, lecz tem straszniejszym — a my dodamy, że oddawanie obszarów dworskich obcym w dzierżawę, jest niejako osadzeniem obcych w naszych fortach obronnych i tegoż rozbioru przygotowaniem.

Znaczenie ziemi dla nas i jej wartość pod względem narodowym pięknie określił nasz głęboki myśliciel i ekonomista, śp. Józef Supiński. „Ziemia — powiada on — jest cmentarzem ojczystym i chatą przodków naszych; ona ich tuliła, pokąd żyli, w jej łonie rozpłynęły się ich prochy, ona jedna była świadkiem ich życia, ich chwały, ich czynów i ich końca, lecz ziemia jest martwym pomnikiem, jej urok płowieje w oczach obcych, pod obcą stopą". A w innem miejscu dodaje: „Naród zwyciężony, zarzekając się tego, na czem się jego narodowość opiera jeszcze, rzuca z rąk broń ostatnią i upoważnia obcych do pogardzania tem, czem już sam pogardza".

Oby słowa powyższe wyryły się głęboko w sercach naszych, a przestroga w nich zawarta nie poszła na marne! Najwyższy już czas uznać, że urok tej ziemi utrzymać, czyli nie wydać jej z rąk, jest naszym świętym obowiązkiem i że działając inaczej, przyjmujemy pośrednio na siebie niechlubną rolę komisji kolonizacyjnej. Niech młodzież nasza, nie mająca na czem lub o czem gospodarować, zapełnia biura rządowe, pracuje w handlu i przemyśle, ale niech młody człowiek nie szuka innych dróg, kiedy łaskawa Opatrzność pozwala mu pracować na ojczystym zagonie. Znajdzie on tutaj godne siebie i szczytne zadanie, a jeśli, wyposażony fachową wiedzą i chęcią do pracy, podniesie wydatność ziemi, wydobędzie z niej dla tylu głodnych więcej chleba, jeśli przykładem swym natchnie sąsiadów i włościan najbliższych do lepszej uprawy roli i nawiąże serdeczne nici z ludem naszym, to niezawodnie zasłuży się krajowi niemniej, jakby po 30 latach służby rządowej powrócił z Wiednia udekorowanym „hofratem".

Położenie rolnictwa jest krytyczne, a własność większa przebywa ciężkie chwile; trzeba tedy najlepszych sił, najdzielniejszych jednostek do obrony zagrożonych stanowisk. Większa własność, mając niezaprzeczenie do spełnienia nader ważne zadania narodowe, jest zarazem nieposlednim czynnikiem równoważącym i niejako regulatorem pod względem społeczno-ekonomicznym, jest więc tem samem w ustroju naszego kraju potrzebną. Tak ważnego posterunku nie wolno nam wydawać w ręce, narodowo nieuświadomione, lub też nawet wrogie, dlatego też, obcy wszelkim uprzedzeniom i wolni od pobudek egoistycznych, mamy jednak obowiązek nieść sobie nawzajem pomoc i starać się o to, ażeby większa własność pozostała nadal w posiadaniu tych, którzy dają największą rękojmię, że spełnią trudne zagadnienia, ciążące na dworach polskich. Że trzeba bronić tej większej własności, spostrzegliśmy się późno, ale jeszcze i dziś możemy w tej mierze zdziałać wiele, jeśli z ufnością we własne siły i wspomagając się nawzajem, sprawą tą szczerze się zajmiemy.

Myśleliśmy dotychczas często o drugich, obce ciężary biorąc nieraz na swe barki, pomyślmy wreszcie o sobie, o utrzymaniu większej własności, o zachowaniu w rękach naszych drogiej spuścizny po ojcach; pomyślmy o tem, bo to sprawa nietylko nas osobiście obchodząca, ale niezmiernie ważna pod względem narodowym, społecznym i ekonomicznym. Wspólne dążenia i niebezpieczeństwo, ten sam zawód, te same dolegliwości powinny w tej sprawie wszystkich ziemian zjednoczyć. Chciejmy wreszcie zrozumieć, że ustępując dobrowolnie z posiadanej ziemi, wynosząc się z wiejskich siedzib, opuszczamy ważne posterunki narodowe, wyrzekamy się przekazanego nam posłannictwa i że to dezercja tak samo sromotna, jak z pola walki. Ta ziemia nasza, w którą wsiąkły łzy i krew tylu pokoleń, woła do nas tysiącem wspomnień i pamiątek tak samo, jak przed laty do ojców naszych: „Brońcie mnie i nie opuszczajcie".

Niech Bóg wspomaga tych, co głos ten słyszą i w miarę tego działają; niech natchnie lepszą myślą i tkliwszem uczuciem tych, którzy wołania tego dotychczas nie odczuli!

Ziemianin.

Najnowsze rozporządzenie ministra oświaty.

Lwów, 13 kwietnia.

Minister oświaty, dr. H a r t e l, który przez cały czas kilkuletnich rządów swoich w dziedzinie wychowania publicznego w Austrji, zaznaczył się wielką wolnomyślnością, dbałością o rzeczywisty postęp i rozwój n a u k i i zakładów jej poświęconych, wydał przed kilku dniami pod adresem uniwersytetu wiedeńskiego — zapewne na razie tylko wiedeńskiego — rozporządzenie, z wielu względów wywołujące w szerokich kołach inteligencji co najmniej wielkie... zdumienie. Rozporządzenie to ma poniekąd pozory słuszności. Domaga się ono, aby słuchacze wszechnicy byli naprawdę s ł u c h a c z a m i w y k ł a d ó w na tej wszechnicy, jeśli chcą uzyskać prawo i podstawę do poświadczenia im ze strony dziekana półroczy, względnie lat, spędzonych na tej wszechnicy, i do składania egzaminów państwowych. Nie ulega wątpliwości, że władze opiekuńcze nad edukacją publiczną, skoro widzą pewne nadużycia ze strony młodzieży, muszą w interesie tejże, w interesie dobra publicznego, karcić je, zapobiegać im, starać się jaknajrychlej wykorzenić wadliwości. I dla tego rzeczone rozporządzenie ministra oświaty dra Hartla, byłoby w z a s a d z i e nietylko usprawiedliwione, lecz nawet pożądane. Słuchacze uniwersytetu, którzy kilkuletni czas swych studjów przepędzają z reguły najniepotrzebniej po za ścianami sal wykładowych, marnując go na knajpy i próżniactwo, a jawią się w kancelarji rektoratu dwa razy do roku po to tylko, aby podstępnie uzyskać od profesorów potwierdzenie frekwencji, pośrednio prawo do składania egzaminów półrocznych, czyli tak zwanych kolokwiów, ewentualnie przepisanych egzaminów państwowych — tacy bezsprzecznie n i e z a s ł u g u j ą na względy władz uniwersyteckich.

Najsurowsze też środki zaradcze tych władz, przedsięwzięte czy z własnego popędu, czy, jak w niniejszym wypadku, „za wskazówką" ministra oświaty, mogą w społeczeństwie wywołać tylko zadowolenie i uznanie.

Czas naprawdę ostatni, aby już od młodego wieku zacząć wpajać w przyszłych obywateli państwa i kraju silne, twarde p o c z u c i e o b o w i ą z k ó w, aby nie ułatwiać im na uniwersytetach szalbierstw frekwentacyjnych, które w rezultacie odbijają się fatalnie na ich tężyźnie umysłowej, duchowej, a nawet... fizycznej! Bo notoryczną jest to rzeczą, że np. w Wiedniu i w ogóle na uniwersytetach niemieckich, młodzież żyje obecnie przeważnie w dusznej, zabójczej atmosferze „burschenschaftów", przesyconej wyziewami alkoholu i tytoniu, a stroni z konsekwencją, godną lepszej sprawy, od murów uniwersyteckich... Otóż pod tym kątem widzenia, ostatnie rozporządzenie dra Hartla — skierowane zapewne na razie tylko do wszechnicy wiedeńskiej — jest bezwarunkowo rozumne i dobre. Niestety jednak — popatrzmy na „odwrotną stronę medalu".

Wśród setek słuchaczy każdego uniwersytetu, znajduje się wszędzie znaczny procent takich, którzy, krótko rzekłszy, n i e m o g ą stale uczęszczać na wykłady, jakkolwiek z pewnością czuliby się bardzo szczęśliwymi, gdyby mogli. Do nich należą młodzieńcy bardzo ubodzy, którzy od dziecka niemal udzielaniem lekcyj i wogóle jakiemś zajęciem

---

(5)

Ludwik Stasiak.

Barć w niepołomskiej puszczy.

Z gawęd starego leśnika.

Na wesele zjechało się pół niepołomskiej puszczy. W przededniu koło chaty rybackiej krząta się wszystko i roi, ledwie wieczór zapadł, muzyka zjechała, pod ocieże pani młodej przychodzi i starym obyczajem „na dobranoc" gra. Nibyto młoducha nie wie, o co chodzi, niby się wyjść wstyda, po kątach się kręci, w komorze się zamknęła. Starostowie i drużby ją wołają, parobcy i muzyka napiwku się domagają:

Świta, świta nad góreckom
Wyjdze młoduś z piwa beckom,
Świta, świta nad górami
Wyjdze do nas z kołacami.

Wyszła, wrzuciła złoty polski do basów, muzyka poszła dalej. Od swaka do starościny, od druchny do bratowichy i pana młodego. Szeroka puszcza huczy tą wesołą gromadą. Noc zapadła, stado łosi i sarn strzyże uszami, bo w późną noc przez niezmierny las echo gędźby leci.

Gdy słonko wyszło nad las, złożono na stole rumiany bochenek chleba, państwo młodzi podali sobie ręce, na bochnie je złożyli, świekrocha wiąże je razem chustką i uroczystemi słowy młode stadło do zbożnego żywota napomina.

Rozpłakała się pani młoda, wozy kowane przed chatą brzękają, do kościoła czas jechać; trzeba rzucić panieńską rutę, iść w dom męża na dolę i niedolę. Wypadł stary ś w i e k i e r, wziął za rękę n i e w i a s t k ę, z chaty ją na pole wiedzie. Po krasnych licach perły łez płyną, przyjaciółki jej druchny żałośnie zawodzą:

Czesała włosy czesała,
Kiedy do ślubu iść miała,
Czesała włosy oskośne
Roniła łezki żałośne.

A starościna czeka na starostę z różczką. Bukiet to ogromny, kunsztem przedziwnym z leszczyny zbudowany, w sploty pszenicznej słomy ustrojony. Bukiety kłosów z wierzchu jego kipią, przez trzon leci obręcz, złoconymi orzechami błyszcząca, przy każdym orzechu wstążka barwna bujnym węzłem kraśnieje. Ujął starosta barwną różczkę, fala wstążek tęczą z wiatrem igra; furmani zacięli konie, z wichrem do kościoła niepołomskiego lecą.

* * *

Nikt starego rybaka tak wesołym, tak szczęśliwym nie widział. Od śmierci syna nie oschły jego łzy. Zawsze płakał, te bruzdy jego pomarszczonej twarzy to koryta, które potoki łez wyżłobiły. Od kilku dni zmiana w nim niezmierna. Jakby to wesele córki radością w serce wstąpiło, rozprószyło smutki, wypchnęło rozpacz, zatamowało łzy.

Na wozie wraz z muzykantami jedzie, gędźbie grać każe, na parobka woła, aby wszystkie fury mijał. Spienione konie przez leśne drogi wichrem lecą. Pierwszy zeskoczył z wozu, we drzwiach chaty rybackiej stanął, orszak weselny wita, do chaty bieży, starościnę za rękę chwyta i śpiewa:

Wynijdźże ś w i e c h o ze dwora
Przywitaj córkę z kościoła
Przywitajże ją przywitaj
O wianek się jej zapytaj.

Zapytała się panny młodej stara ś w i e ś ć o wianuszek panieński:

A moja córuś, kężeś go podziała?
Kiedy ja cię z wianeczkiem posłała.

Chował starzec w kowanej skrzyni gdańską wódkę, którą przywieźli flisacy, nalał w szklannicę, wychylił kielich, czarę w kolej puszcza; pękły beczki piwa, zagrały skrzypce, dudnią basy, grzmi ta chata radością i weselem, trunek szumi w głowach, szaleją w tańcu ludzie, szaleje starzec, który zapomniał o sędziwych latach, w tańcu młodzieży przoduje. Stanął przed basistą, rozwiązał chustkę, z węzła jej srebrny talar wyjął, wrzucił go w basy, podparł się pod boki:

Zawiślanko łysa, żur ci nie ukisał
Wystaw go na murek, ukisa ci żurek
Gadali mi wszyscy, kompanja cała
Żeniłbym się z kozą by talary miała.

Północ minęła, czas zacząć oczepiny. Baby pannę młodą kołem otaczają, zdejmują z głowy panieński t o c z e k wstążek pełen, rozmarynowy wieniec zdejmują, czepiec jej pokazują, stan zamężny zachwalają. Polecają jej, aby starym obyczajem panieński warkocz ucięła i czepiec przywdziała.

A moja Marysiu wianeczka nie żałuj
Ciś wianek pod ławę, Jasieńka pocałuj,
Podziękuj wiankowi osłoń się pokrywką
Żebyś sto lat żyła, już nie będziesz dziewką.

* * *

. . . .

A przez czarną puszczę do chaty weselnej troje obcych idzie ludzi. Wyszli rankiem, cały dzień idą, noc ich w puszczy zastała. Co chwila tracą ślad leśnej drożyny, przez ostręgi się przedzierają, podszycia leszczyn drogę im tamują. Długo się błąkali, w tem zasłyszał bartnik dalekie echo gędźby; ta muzyka teraz przewodnikniem i drogowskazem, ona ich wprost do chaty rybackiej prowadzi.

Przyszli nad Wisłę, w gąszczu olch się skryli, wytęża oczy starzec w ciemność kropną...

— Nie zobaczą nas...
— Nie dostrzegą.
— Pijani.
— Do pracy!!

Jakby na dany znak rozbiegli się; każdy z innej strony do zagrody zdąża, przeszywa się przez graby, gdy lasu nie stało, gąszczem łopuchów się plezie. Zięć bartnika podszedł pod brodło ze sianem, córka jego przy śpichlerzu, on do chaty się przysunął, dech wstrzymuje. Gdy się przekonał, że nikogo niemasz, dobył z kieszeni krzemień i hubę. Uderzył stalą w kamień, ten iskrami sypnął, spadło zarzewie na hubę, wydął bartnik usta i dmucha, zatliła się tkanka, pęk suchej słomy z zanadrza wydobył, zapłonął ogień, do strzechy go niesie...

. . . .

* * *

— Pociotek pije.
— Za dużo starzec wypił.
— Nie pijcie ojcze tyle na wasze stare lata.
— Co?! Abo mi to nie wolno?! Abo to nie wesele mego dziecka?! Abo mie to nie stać?!
— Nie stać cię, nie stać, zięć chałupę zabierze.
— Dziś jeszcze moja. Ostatni dzień moja Biedna zagroda.
— Prawda, że biedna.

Zamyślił się rybak.

— Urągał, że syn mój, to dziad. Tak jest, my dziady. On pan wielki. Ha, ha, ha! Pan! On ma pasiekę! Ha, ha. Wolę ja dziś podsiebitkę, jeden węgieł chaty niż bogactwa jego. Hej! Nalejno bracie gorzałki!
— Dość tego.
— Ja powiedziałem nalej! — krzyknął starzec. On był panem, a dziś ja w obliczu jego jestem panem. Ten nędzarz przyjdzie tu na mój próg chleba prosić...

Chwycił flaszkę gorzałki, do muzyki leci:

— Masz grać to graj, wywłoko jeden z drugim!!

Porwali się przerażeni cyganie, instrumenty chwytają, ozwały się skrzypce, zaczął melodję klarnet. Starzec chwycił się pod boki, zaśmiał się z całego gardła:

Pływały węgorze
Pływały karasie,
Kiej mię jeden ściska
To drugiemu zasię.

Chwycił staruch krasawicę wpół, w taniec wiedzie, w tańcu dziewczyną jako kwiatkiem rzuca, stanął nagle...

Zamarł głos starowinie, urwała pieśń muzyka, wszyscy oniemieli. Do izby wszedł siwy dziad i wprost do rybaka idzie.

— Ty!!!
— Ja jestem bracie. Przyszedłem na wesele w sam czas. Panna ma warkocze całe, snać nie było oczepin, nie koniec wesela.
— Ty... Tyś przyszedł do mnie?!!
— Dar niosę pannie młodej. Ha! Ha! Myślałeś żem ja ci krzyw, żem ja wichłacz i *chachuła?!* A ja twój brat! Każdy, kto przyjdzie na wesele, musi zwyczajem ojców naszych złożyć pani młodej dar. Na co go stać i co ma. Starościna wrzuci za stanik złoty dukat, ty jej dasz dziś w wianie twój dostatni dom...
— Nie drwij z mego domu!
— Ja nie drwię. Twoja bogata chata...
— Lepsza od twej pasieki.
— O pasiece mówić do ciebie chciałem. Jam dziś dziad bez chleba. Chciałem na oczepiny przynieść twemu dziecku konew przaśnego miodu z naszej pasieki.
— A widzisz?! Zmarniało państwo twoje!!
— Zmarniało.
— Ty morderco mego dziecka!!
— Nie mordowałem go.
— Wyrzuciłeś go za drzwi wołając, idź precz dziadu.
— Prawda.
— Przyznajesz więc?!! Mówiłeś do mego syna: idź precz dziadu! Dziś ty dziad, a ja pan. Ja wywianuję moje dziecko. Dam mu dom, dam mu zagrodę...
— Niechże ono przyjmie i odemnie dar.
— Dar?! Od ciebie?! Cóż ty jej dasz? Pasieka twoja zmarniała...
— Mówiłem ci, że chciałem jej dać konew miodu. Miód zmarniał, ale pozostał wosk...
— Wosk?!!
— Ten ci przyniosłem. Jak widzę, to przy łuczywie tańcujecie. Teraz wam jaśniej będzie. Niosę wosk. O! Spojrz w okna! Świeci się! Co?!
— Jezus Marjo!!
— Gore!! Gore!!!

Wszystko wypadło na pole. Zagroda rybacka była morzem płomieni.

KONIEC.

pozaszkolnem zdobywali sobie sposób do życia i do kończenia studjów. Do nich należą djetarjusze, a nawet urzędnicy w rozmaitych dykasterjach państwowych, którzy czując w sobie dość sił intelektualnych, pragną wielkim nakładem pozabiurowej pracy, po szeregu lat, przecież dochrapać się możności, zajęcia w hierarchji społecznej i urzędniczej, jakiegoś poczestniejszego, lepiej wynagradzanego stanowiska. Powątpiewamy z wielu względów, aby przeciw tym licznym a szlachetnym bezsprzecznie „streberom" — *sit venia verbo* — skierowanem było ostrze w mowie będącego rozporządzenia ministerjalnego!

Mimo to — faktem pozostanie, że na razie na wszechnicy wiedeńskiej, — a być może w niedalekiej przyszłości i na innych uniwersytetach austrjackich, — pobyt słuchaczy tej właśnie kategorji, stanie się wprost niemożliwy. I z tego właśnie — jedynego dodamy — względu, rozporządzenie rzeczone w tej formie uważamy za niewłaściwe, krzywdzące dotkliwie, a niezasłużenie setki ludzi, którzy pragną bez uszczerbku dla swej służby, uczyć się i pracować, aby tą wytężoną pracą i nauką zdobyć sobie w społeczeństwie lepsze jakieś stanowisko.

Żywimy też przekonanie, że tak wysokiej miary mąż nauki i pracy, jak minister dr. Hartel, wnet opatrzy się, że w swem rozporządzeniu ostatniem posunął się jednak za daleko i że je zmodyfikuje — na rzecz właśnie tych nielicznych „słuchaczy", którzy literalnie nieraz o chłodzie i głodzie dobijają się w najcięższych warunkach bytu chleba i szacunku ludzkiego. Ostatecznie obejdzie się w tym wypadku bez głośnej, urzędowej modyfikacji. Wystarczy, gdy rektoraty i dziekanaty otrzymają od ministra w „poufnej drodze" wskazówki, jak mają i powinny interpretować to rozporządzenie ministerjalne.

Rewolucja w Urugwaju.

Okrucieństwa i zbrodnie Cortezów i Pizarrów, spełnione na spokojnych, wysoko cywilizacyjnie stojących krajowcach odkrytej przez Kolumba części świata, zdają się po dziś dzień mścić się na potomkach dzikich konkwistadorów, nie pozwalając im nigdy na dłuższą chwilę odetchnąć w spokoju, i zmuszają ich niejako mordować i tępić się wzajemnie, tak, jak ich praojce mordowali i tępili nieszczęśliwych poddanych nieszczęśliwego Montezumy.

Wiadomo, że południowa i środkowa Ameryka, którą dotąd dotrzymali w swoich rękach potomkowie hiszpańskich osadników, podzielona na mnogie republiki, przedstawia widowisko nieustannych wojen i rewolucyj, które, stłumione chwilowo w jednem, wybuchają niebawem w drugiem miejscu, znacząc ślady swoje kałużami krwi, łunami pożarów i łachmanami nędzy w krainie nad inne ubłogosławionej od przyrody.

Jak zabójczemi dla tych poronionych republikańskich organizmów są po dziś dzień te wojny domowe, mamy tego przykład na srożącej się obecnie w Urugwaju rewolucji. Rewolucja ta wybuchnęła w najgorszej chwili. Dał Pan Bóg tego roku bujne urodzaje, ale cóż z tego, kiedy cały zbiór zgnił na pniu, z powodu zupełnego braku rąk do roboty.

Wełny niepodobna było odstawić do portów, gdyż od dwóch miesięcy prawie wszystkie koleje żelazne i mosty w całym kraju są zburzone; i nawzajem żaden towar, z powodu zniszczenia dróg komunikacyjnych, wewnątrz kraju dostać się nie może.

Obie tak zwane „armje", zarówno rządowa, jak powstańcza, odznaczają się wandalizmem, urągającym wszelkim opisom. Jedna i druga niszczą ogrodzenia z drutu, okalające miejsca postoju stad bydła; palą drewniane słupy na ogniskach obozowych, a samo bydło i owce nietylko rżną na własną potrzebę, ale wybijają je co do nogi, żeby przeciwnikom, którzy po nich przyjdą, pozostawić jak najmniej środków wyżywienia. Konie naturalnie zabierają, a wszelkie składy i handle łupią. Słowem, po przejściu którejkolwiek partji, kraj wygląda jak po przejściu szarańczy.

Urugwaj przebył już nie jedną rewolucję, ale żadna nie odznaczała się taką zaciekłością i srogością, jak obecna. Jest to elementarny wybuch latami nagromadzonej nienawiści między „białymi", a „czerwonymi", który wskrzesił czasy pierwotnego barbarzyństwa, pastwiącego się nawet nad trupami. Wszelkie pojęcia prawa i sprawiedliwości przepadły, uczucie litości wyschło z kretesem.

Co gorsza, końca tych okropności rychło przewidywać niepodobna. Rewolucjoniści, przekonawszy się po pierwszych starciach, że „armja" ich, lubo 10—12.000 ludzi licząca, nie jest w stanie w polu dotrzymać kroku lepiej uzbrojonej i wyćwiczonej, a nadewszystko posiadającej artylerję „armji" rządowej, rzucili się do rabunku i niszczenia jednego departamentu po drugim, aby tym sposobem zmordować kraj i rząd i zmusić go do zawarcia pokoju pod jak najkorzystniejszymi dla nich warunkami. Rząd nie posiada dosyć sił, żeby ich energicznie i rychło poskromić, a uledz im także naturalnie nie ma ochoty. Wobec tego nikt nie wie, kiedy i na czem się to skończy...

Gdyby Kolumb wstał z grobu i zobaczył, co się dzieje, z pewnością nie odkrywałby drugi raz Ameryki!

Mały fejleton.

Zakwitły fiołki...

(Z podań ludowych.)

O fiołkach, z których wonią przyjemną spotykamy się o tej porze na każdym kroku, istnieje podanie, wskazujące, rzecz dziwna, na polskie pochodzenie tego polskiego kwiecia. Oto jego osnowa:

Kiedy na zamku krakowskim panował król, imieniem Surowy, wybuchła raz w Polsce nowa wojna. Król bardzo był już stary, i chociaż całe życie spędził na bojach, tym razem pozostał w domu, a na wojnę posłał syna swego, królewicza Fiołka.

Młodziutkie to chłopię, jeszcze gołowąse, pod nieobecność króla strasznie matka wydelikaciła, jakkolwiek zresztą już od dziecka Fiołek był zawsze słabowity. Ale ponieważ król się uparł, że syn jego pójdzie na wojnę, więc go na koń wsadzono i w drogę zabrano, w góry, kędy husarskie hufce trzebiły wroga.

Rozłożono się obozem nad Popradem, pod lasem. Królewicz dopiero po raz pierwszy znalazł się w nocy pod gołem niebem w namiocie. Strasznie tedy zrobiło się chłopcu markotno. Z polecenia ojca traktowano go jak prostego żołnierza; kazano mu więc stanąć przy kociołku, gdzie dokoła legli na spoczynek rycerze. Fiołek z przykrością uczuł wyziewy, do których nie był przyzwyczajony: to z kotła, to z dziegciu, którym smarowano buty. Zaczął też doznawać zawrotów głowy, a po chwili osłabł, aż omdlał i upadł. Poskoczyli towarzysze do królewicza przerażeni. Podnieśli go z ziemi i zabrali z przed namiotu. Ułożyli słabe chłopię opodal, na skraju lasu, na chłodnej murawie.

Nie wiele to jednak pomogło. Nie można było niczem docucić młodzieniaszka. Starsi kiwali już głowami, że z dzieckiem królewskiem źle...

W tem dokoła omdlałego napełniła powietrze woń jakaś miła. Królewicz zaczął też oddychać i oprzytomniał pod wpływem silnego zapachu, który i rycerze uczuli. Zdziwieni tem wszyscy, zaczęli szukać przyczyny i spostrzegli w trawie mnóstwo skromnie ukrytych kwiatów, nigdy przedtem nie widzianych nigdzie. Narwali zaraz całe pęki wonnego kwiecia i powtykali je sobie w pancerze. Na pamiątkę zaś, że kwiatki te uzdrowiły królewicza Fiołka, nazwali je fiołkami.

Pierwszą wiązankę nowych kwiatów, o upajającym zapachu, przywiózł do Krakowa królewicz Fiołek dla swej matki. Królowa kazała je zasadzić w ogrodzie i odtąd rozmnożyły się fiołki w całej Polsce, skąd później cudzoziemcy przenieśli je i do swoich krajów...

Od administracji.

Dziennik Polski odbierać mogą abonenci w Administracji:

Numer poranny o pół do 8-mej rano.
Numer popołudniowy o 5-tej popołudniu.

Przypominamy naszym abonentom, że roznosiciele *Dziennika Polskiego* obowiązani są dostarczać pismo nasze **dwa razy dziennie do domu** tym, którzy prenumerują z przesyłką do mieszkania, ponieważ dochodzą nas zażalenia, że roznosiciele oba wydania, poranne i wieczorne razem niektórym obonentom do domu doręczają. Wobec tego, prosimy w razie jakichkolwiek w tym kierunku nadużyć ze strony roznosicieli, uwiadomić niezwłocznie o tem naszą administrację, a ona natychmiast zarządzi, co należy.

Zwracamy uwagę, że za regularne dostarczanie numerów do domu odpowiadamy tylko wówczas, gdy prenumerata została uiszczoną w administracji naszej (plac Marjacki l. 6). Za dostarczanie numerów przez biura dzienników, lub agencje, administracja nasza nie przyjmuje tem samem żadnej odpowiedzialności.

Powieść Kazimierza Glińskiego „Boruta" w wydaniu fejletonowem jest do nabycia w naszej Administracji po cenie 80 h.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa, 13 kwietnia.

Teatr miejski: „Nieporozumienie", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W Tow. politechnicznem: Zwyczajne posiedzenie tygodniowe członków towarzystwa. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (13): Justyna m. — Przemysława. — (31): Ipatya. Wschód słońca o godzinie 5 minut 24, zachód o godzinie 6 minut 39.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: 3 R. Pogoda.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego geometrów ewidencyjnych. II klasy: Władysława Krzanowskiego, Agenora Lewickiego, Zygmunta Malcharka, Franciszka Karola Mayera, Edwarda Pintnera i Władysława Kłodnickiego, geometrami ewidencyjnymi I klasy.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Karola Czecza de Lindenwald, właściciela dóbr w Bierzanowie, na prezesa, a ks. Stanisława Twardowskiego, rz. kat proboszcza w Wieliczce, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Wieliczce.

Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły ochotniczym strażom ogniowym w Płaszowie i Polance po 200 koron zapomogi.

Muzeum przemysłowe miejskie. Dzięki ustępstwu dyrekcji skarbowej, która pozwoliła wreszcie na zburzenie muru, otaczającego podwórze przy prawem skrzydle jej gmachu, będzie można doprowadzić budowę miejskiego muzeum przemysłowego do końca, tj. dobudować schody i przeprowadzić kanalizację. Z nastaniem też cieplejszych dni, rozpoczną się roboty.

Pożegnanie. 32 pułk dywizyjny artylerji, żegnał swego pułkownika Aleksandra Milenkowicza, który w swoim czasie jako oficer odznaczył się w akcji okupacyjnej w Bośnji. Pułkownik Milenkowicz przez czas swego pobytu we Lwowie, potrafił sobie zjednać gorącą sympatję, zarówno oficerów jak żołnierzy. Pożegnanie miało iście serdeczny charakter.

Bunt w więzieniu. W więzieniu śledczem przy ulicy Batorego wybuchnął wczoraj formalny bunt więźniów. Rozbijano okna, szyby, drzwi i rzucano na dół kawałkami z łóżka. Po długim dopiero czasie udało się pogotowiu uspokoić wzburzonych. Na miejscu wypadku był podpułkownik Pirgo, mający tego dnia inspekcję wojskową. Pomiędzy innymi przywódcami ruchu byli Wierzchołek i Czerweny, oraz znani złodzieje Piesieczny, Petryszyn i Łojewski. Wszystkich ich zakuto w kajdany.

Hasło do zaburzeń dał więzień Pietsch, zwany w „sferach" złodziejskich „Świder", który krzykami swoimi pobudził innych więźniów do awantur. Zanim się zbiegli dozorcy, by uspokoić awanturników, więźniowie powybijali szyby, wyłamali okna i kosze drewniane, osłaniające widok z okien, a w końcu porozrywali prycze i poczęli tłuc niemi w drzwi.

Dopiero po przybyciu prezydenta Przyłuskiego, który w towarzystwie zarządcy więzień p. Schneiberga począł zwiedzać cele, uspokoili się awanturnicy.

Około godziny 10 wieczorem zjawiły się w dziedzińcu więziennem dwie kompanje 15 pp. i zaciągnęły straż przed oknami więzienia

Zguba. Wczoraj zgubił dr. M. Rosenstock, właściciel dóbr w Skale czarną torbę podłużną, zawierającą kontrakty dzierżawy i rozmaite listy.

Z Abazji. Piszą nam: Perła Riwiery austrjackiej, urocza Abazja, skupia w obecnym głównym sezonie kwiat towarzystwa — rzec można — całej Europy, chlubiąc się w pierwszym rzędzie monarchą skandynawskim, najpopularniejszym z władców królem Oskarem II i przybyłą przed paru dniami arcyks. Marją Józefą z synem. W ostatnich dniach gościła także cesarza Franciszka Józefa. Abazja — to kwiat barwny, do słońca rozkosznie uśmiechnięty, z srebrnych fal morskich wyłaniający się zielonością powabnych palm, kaktusów, dumnych cyprysów. Przez naturę hojnie obdarowana. Abazja posiada wszelkie warunki, by wrócić zdrowie tym, co tu za słońcem i spokojem przyjeżdżają. Obyż ci zdrowi, a żądni zabawy, nie wnieśli tu wkrótce wrzawy życia światowego, niszcząc dzieło Boże sztuką. Nudzić się w Abazji nie można. Urządzane niemal codzień wycieczki statkami, obznajamiają gości z malowniczą, choć dziką okolicą: wyspy Sherso i Veglea — nadbrzeżne miejscowości Istrji za Iką i Lowraną, są celem krótkich, a miłych wycieczek. Cirkwenica z europejską kulturą urządzonym zakładem, dalej Pola, wyspa Lusin i Dalmacja, zamek z czasów rzymskich, Castua, Buccari i w. i. Nie pragnący ruchliwego życia mają to, co w Abazji najmilsze, strand, tj. drogę wykutą w skale nad samym brzegiem, skąd roztacza się widok najobojętniejsze wabiący oko, widok potęgi oddychającego życia fali zawsze ruchliwej.

Polacy tłumnie tu zjeżdżają i stworzyli prawdziwą kolonję, a pensjonat „Ayram", własność p. Jordanowej, jest ustalonem „pied á terre" naszych rodaków. Wielkanoc święciliśmy w willi „Ayram" tradycjonalnem święconem, na które zebrało się przeszło 60 osób. Wspaniale zastawione stoły i nastrój wesoły, swobodny i serdeczny, dzięki niezrównanej uprzejmości zacnej gospodyni, dały nam chwile prawdziwie błogie i to miłe uczucie wśród swoich i bliskich. Z obecnych zauważyliśmy: Dawidów Abrahamowiczów, hr. Zamoyskiego, pp. Oborskich z Mielca, Starczewską z córką, Tadeuszów Cieńskich, Łastowieckich z Lipnika, pp. Szołrdzkie z Poznańskiego, p. Wiczkowską, ks. prałata Wiśniewskiego, pp. Potworowskich, dra Kosteckiego i w. i. Śliczną ozdobą stołu były artystyczne pisanki, malowane przez panie z „Ayram'u" pod kierunkiem p. Bernaczka z Wiednia.

Zakład borowinowy w Jaworzu na Śląsku austrj. jest z wolnej ręki do nabycia za 135.000 koron. Borowinę znakomitego składu (według przeprowadzonej analizy) czerpie zakład w pobliżu z pokładów borowinowych, które na wiele lat są do tego użytku zabezpieczone. Cała miejscowość Jaworze leży u stóp Beskidu śląskiego, jest już od roku 1862 jako kuracyjna miejscowość znana i ze swojego zacisznego, łagodnego i zdrowego klimatu wielce ceniona. Od Bielska-Białej oddalone o godzinę drogi powozem, a w miejscu znajduje się stacja kolei północnej, poczta i telegraf. Dodać jeszcze trzeba, że wszystkie budynki są murowane, dachówką kryte, oprócz willi Marji, która jest z drzewa, korą obita i urządzona wewnątrz w stylu zakopańskim. Ponieważ zachodzi obawa, że zakład ten położony w tak uroczej miejscowości, w okolicy czysto polskiej, zakupią Prusacy, byłoby bardzo do życzenia, żeby sprawą tą zainteresowali się polscy lekarze. Bliższych wyjaśnień udzieli p. Hugo Rzepa, inżynier w Wapiennicy (Lobnitz) koło Bielska, Śląsk austr.

Dla wyjaśnienia prawdy. Od pani Julji z Polów Urbańskiej, otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

W kalendarzu krakowskim „Polak" wydanym na rok 1904 umieścił p. Władysław Antoniewicz artykuł pod tyt.: „Z życia Wincentego Pola"; wydawca kalendarza p. Wojnar, dodał do artykułu tego dopisek od redakcji, który zawiera następujący ustęp: „Warto jeszcze wspomnieć, że Wincenty Pol był synem Niemca, austrjackiego urzędnika i Francuzki".

Pan Wojnar powtarza w dobrej wierze to, co przed nim podali błędnie bez zbadania rzeczy, biografowie naszego ojca. Dla sprostowania tego błędu i przedstawienia stosunków rodzinnych śp. ojca naszego w prawdziwem świetle, oświadczam co następuje: Rodziny dziadka i babki naszej były pochodzenia obcego, jak wskazują z cudzoziemska brzmiące ich nazwiska; mimo to jednak ojciec Wincentego, Franciszek Ksawery Pol, radca sądu apelacyjnego we Lwowie, nie był Niemcem; urodzony w Polsce, władał językiem polskim jako ojczystym; matka Wincentego, Eleonora z domu Longchamps de Berier, nie była także Francuską. Rodzina Longchamps pozostawała w Polsce od początku 18 stulecia i już za Sasów piastowała urzędy publiczne, co stwierdza dokument z własnoręcznym podpisem króla Augusta III z r. 1743 w posiadaniu rodziny pozostający.

Oboje rodzice śp. ojca naszego, mową, obyczajem i sercem byli Polakami, po polsku wychowywali dzieci i od kolebki miłość ojczyzny wszczepiali w ich serca. Twierdzenie to moje opieram:

1. Na wspomnieniach z lat mej młodości; babkę moją pamiętam dobrze, przebywałam z nią często i nie spostrzegłam nigdy, by się wyrażała z trudnością lub błędnie po polsku.

2. Na opowiadaniach śp. ojca naszego i rodzonej jego siostry Wiktorji z Polów Longchamps, zmarłej w roku 1898 we Lwowie.

3. Na przechowanej dotąd i w posiadaniu mojem pozostającej korespondencji rodziców ś. p. ojca naszego. Oboje używali w listach wyłącznie języka polskiego, władali nim biegle i swobodnie jak ojczystym i jak na owe czasy piszą wcale poprawnie. Kilkanaście z tych listów pisali około roku 1820 i 1823, a więc w czasie, kiedy ś. p. ojciec nasz liczył lat 13.

Na zakończenie muszę dodać, że żaden z dotychczasowych biografów ojca naszego nie zwracał się po informacje do najbliższej jego rodziny i nie wglądał w dokumenta, o których wspomniałam; stąd też podawane przez nich wiadomości o stosunkach rodzinnych ś. p. ojca naszego z konieczności opierać się musiały na przypuszczeniach niezgodnych z prawdą.

W imieniu rodziny
Julja z Polów Urbańska.

Samobójstwa. W Wiedniu zastrzelił się w mieszkaniu swojem 20 letni medyk Zygmunt Halpern, z powodu nędzy. Samobójca zostawił kilka listów, zaadresowanych do ojca, który jest lekarzem w Rosji.

W Berlinie odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru Eliza Schwaab, jedna z pionierek ruchu emancypacyjnego wśród kobiet niemieckich.

Z tragedji życiowych. Urzędnik bankowy w Bordeaux Ollier zgłosił się do policji z doniesieniem, że, nie mając środków do życia, zamordował swoją żonę i dwoje dzieci.



Za obrazę Wilhelma II skazano w Monachjum aktorkę Marję Obermajer na rok więzienia.

Koński salon. Do długiego szeregu oryginalnych, a raczej dziwacznych przedsiębiorstw amerykańskich, przybyło jedno jeszcze w Filadelfji. Jest niem „salon dla koni", otwarty przez jakiegoś weterynarza. W „salonie" tym robi się na wielką skalę i w sposób postępowy to wszystko, co od wieków robili handlarze i złodzieje koni — stare i marne szkapy zamienia się na eleganckie i dziarskie na pozór rumaki... I czyż można się dziwić, że ów „salon", gdzie farba, piłka, masaż i elektryczność dokonywują cudów, cieszy się powodzeniem. Tak ulepsza się teraz rasę! Prędko i podobno tanio — aby handel szedł!...

Rówieśniczka Napoleona. Jest nią niejaka pani Ramsay Wood mieszkająca w Oregonie w Ameryce. Liczy ona 116 lat, przyczem jest jeszcze najzupełniej zdrową na ciele i umyśle. Pamięta dawne czasy i wspomnień ma sporo; widziała jeszcze Indjan takich, jakimi byli ongi, gdy siali postrach wśród osadników i bronili po bohatersku swych siedzib przed najściem intruzów. Pani Ramsay lubi też mówić o Napoleonie, „który był trochę starszy od niej". Gdy urodziła się, miał już lat 18; gdy przegrał bitwę pod Waterloo, pani Ramsay liczyła 28 wiosen.

Czy wy mnie nie słyszycie?...

Czy wy mnie nie słyszycie, o dumne róże,
Kwitnące w pożądań purpurze?...
Czy wy mnie nie słyszycie, o miodne zioła?
Czy wy mnie nie słyszycie źródła, szemrzące
[dokoła,
Których nikt nie policzy?...
Konam, a konam — z pragnienia słodyczy!...

Strugami leją się wonie i miody i wartkich po-
[toków rozpędy,
A dla mnie kropel nie stało ni paru...
I ginę, jak żałosnej bohater legendy,
Nad krynicami czaru: próżno żebrząc czaru!...

Kazimierz Pręcki.

Z kraju.

Nowy Sącz. (*Rocznica śmierci rabina*). Z powodu trzydziestej rocznicy śmierci rabina cudotwórcy Chaima Halberstama, przybyło tu kilkadziesiąt tysięcy żydów z Galicji całej i Węgier. Rynek i wszystkie ulice roją się od żydów, kasy kolejowe nie mogą podołać pracy. Zjechało tu także mnóstwo rabinów. Uroczystość zaczęła się w sobotę, a potrwa do wtorku. Przez całą noc cmentarz żydowski, zwłaszcza grób cudotwórcy, znajdujący się w osobnem zabudowaniu, był iluminowany tysiącami świec. Na grobie piętrzy się na metr wysoki stos kartek, złożonych przez przybyłych i modlących się na grobie żydów, z których każdy spisuje swoje życzenia na takiej kartce, w nadzieji, że się wkrótce spełnią.

Mszana dolna. (*Nowe gniazdo sokole*). Dzięki staraniem ludzi chętnych do pracy obywatelskiej powstało u nas Towarzystwo „Sokół". Prezesem wybrany druh M. Orzelski, wiceprezesem druh B. Morawski, a naczelnikiem druh T. Bobrowski.

* **40.000 koron** wynosi główna wygrana loterji ogrzewalń dla ubogich. Zwracamy uwagę naszych czytelników, że ciągnienie odbędzie się nieodwołalnie dnia 23 kwietnia 1904 r.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 16 kwietnia b. r. o godzinie 7 wieczorem przedstawienie amatorskie: „Papiloty pana Benoit" i „Dobranoc panie Pantalon". Operetki te, już dwukrotnie przez amatorów pod kierunkiem prof. Sławiczka wybornie odegrane, cieszyły się ogromnem powodzeniem, tak, że na ogólne żądanie postanowiono jeszcze raz je zaprodukować.

* **Z „Sokoła".** Bardzo wesoła farsa czteroaktowa pod tytułem: „Rodzina Furiosów", grana w swoim czasie z wielkim powodzeniem, odegraną zostanie we własnej sali „Sokoła" w dniu 17 kwietnia b. r. Zaproszenia, oraz bilety są do nabycia w kancelarji „Sokoła" od dziś (dnia 18 b. m.) w godz. urzędowych od 5—8 wieczorem.

Ceny miejsc: siedzące po 60 hal., stojące po 40 hal. i 20 hal. Początek punktualnie o godzinie 7 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej i narodowej.

Dla ubogiego studenta I. K., na czesne złożyła w dalszym ciągu p.: Siostra Edm. Krupińska z Dembicy 50 hal.

Dla sieroty J. S. chorej na oczy i serce. złożyła w dalszym ciągu p.: Siostra Edm. Krupińska z Dembicy 50 hal.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Nieporozumienie", sztuka w 4 aktach przez Gabrjelę Zapolską.

Jutro we czwartek (wznowienie) „Gejsza", japońska operetka w 3 aktach z prologiem Oven Halla, muzyka Sidney Jones'a. Nowa wystawa.

Z teatru. Obecnie odbywają się próby sceniczne z tragedji Leopolda Staffa pt. „Skarb". Premiera w przyszłym tygodniu.

Z operetki. „Gejsza", znana jeszcze z przed lat publiczności lwowskiej trzyaktowa operetka japońska Sidney Jonesa, wraca na scenę naszą w chwili najodpowiedniejszej. Wojna rosyjsko-japońska zwróciła uwagę wszystkich na daleki Wschód, arcykomiczny więc Wun Haj w interpretacji p. Lelewicza, może z góry liczyć na powodzenie. Partję Molli śpiewać będzie pani Kliszewska, Zòą będzie p. Kasprowiczowa, Ryszardem p. Malawski, margrabim Imari p. Kratochwil, lady Konstancją p. Orczyńska itd. W tekst operetki wprowadzono wiele zgrabnych i zręcznych aluzyj do obecnych zawikłań wschodnich, a nadto ogólne zaciekawienie wzbudzi „Wykład o Japonji" pióra jednego z wybitnych humorystów naszych, wypowiedziany przez p. Orczyńską przed rozpoczęciem przedstawienia, oraz balet japoński, układu p. Staszka, odtańczony w 3 akcie przez cały „corps de ballet". Nowa wystawa, dekoracje i kostjumy, oraz barwne efekty świetlne, zapewnią niewątpliwie wznowieniu „Gejszy" trwałe, równe dawnemu powodzenie.

Repertoar Filharmonji lwowskiej: W sobotę, 16 bm., koncert filharmoniczny, ze współudziałem p. Aleksandra Michałowskiego, jednego z najznakomitszych polskich pianistów, nieporównanego wykonawcy utworów Chopina.

W poniedziałek, dnia 18 bm., koncert Towarzystwa muzycznego.

Z Filharmonji lwowskiej. Na sobotnim koncercie znakomity nasz pianista p. Aleksander Michałowski wykona koncerty Schumanna i Chopina (e moll), oraz „Afrykę" Saint Saensa, która jest dla publiczności naszej utworem zupełnie nieznanym i będzie we Lwowie po raz pierwszy odegraną. Jest to fantazja na fortepian i orkiestrę, mająca charakter orjentalny. Wysoce efektowna partja fortepianowa, wsparta zręczną instrumentacją, jest cechą tego utworu, posiadającego nadto i tę zaletę jeszcze, iż nie nuży słuchacza rozwlekłością.

Z galic. Towarzystwa muzycznego. W przyszłym tygodniu odbędzie się III koncert gal. Towarzystwa muzycznego, za rok 1903/4. Solistami wieczoru będą pp.: R. Kurzowa, pianistka ceniona w kołach muzycznych, i M. Langie, śpiewaczka. Artystka ta wystąpiła na koncercie Towarzystwa muzycznego przed swym wyjazdem dla studjów do Paryża i wówczas już zjednała sobie ogólne uznanie znawców dla swej gruntownej muzykalności i głosu pięknego. Trzecim solistą wieczoru będzie prof. V. Kurz, który wspólnie z p. Kurzową wykona warjacje Sindinga op. 2, na dwa fortepiany, kompozycję z programu D'Alberta i Carono. Na dalsze ustępy programu składają się: Brahmsa serenada op. 16 i Wagnera Siegfried-Idyll.

Z salonu sztuk pięknych p. Latoura pl. św. Ducha l. 10 donoszą nam, że urządzona tamże świeża wystawa dzieł sztuki przeważnie znakomitów artystów polskich, począwszy od Grottgera, Matejki, Siemiradzkiego — również wielu głośnych władców pędzla i rylca, jak Adjukiewicza, Tad. Barącza, Bratkowskiego, Dzbańskiego, Dziewanowskiej, Fabiańskiego, Grabińskiego, Jaroszyńskiego, Malczewskiego, Merwarda, Kazanowskiej, Kossaków, Łukomskiej, Małachowskiego, Popiela, Reyznera, Siemińskiej, Sozańskiego, Rybkowskiego, Trusza, Wrońskiego itd. itd., około 200 prac artystycznych, otwartą zostanie dnia 13 bm.

Wstęp 40 hal. w niedziele 30 hal. — młodzież szkolna i rzemieślnicza (za poleceniem) i wojsko do wachmistrza zawsze po 20 hal.

Z pola walki.

Walka z Chunchuzami.

W gazecie *Birżewyja Wiedomosti* znajdujemy barwne opowiadanie o bezlitośnej wojnie, jaka trwa bez przerwy pomiędzy strażą pograniczną a Chunchuzami.

...Zimno! Wiatr z wściekłością huczy i

gwiżdże w rurach i wentylatorach wagonu, a w wagonie ciepło, dobrze, wygodnie.

A w stepie? Wzdłuż całej linji kolejowej, na wysokich wieżyczkach drewnianych, wpijają się w step oczami żołnierze straży pogranicznej.

Nieprzyjaciel dokoła...

Wszyscy ci manzowie, śniadzi, prawie bronzowi, o długich po pięty warkoczach, w niebieskich watowanych kurtkach i pantoflach, szczerzący zęby przy spotkaniu; manzowie, siedzący na ciężkich dwukołowych platformach, przywożący słomę, siano, jęczmień; manzowie, dostarczający zboże, paszę, konie i muły — wszyscy — jak się pewnego pięknego poranku okazuje, są Chunchuzami i plądrują, szukając zdobyczy spokojnych manzów.

I toczy się z nimi wojna okrutna. Okrutna z obydwóch stron. Chunchuzy pieką żywcem na ogniu wziętych do niewoli żołnierzy, wycinają z żywej skóry kołnierze i guziki, przebijają oczy — żołnierze straży pogranicznej po rotach i secinach prowadzą skrzętne rachunki zabitych na śmierć towarzyszy Chunchuzów...

W jednym przedziale podróżni biorą się do wieczerzy. Składają się na nią konserwy z „mięsa bizona“, kiełbasy, noszącej nazwę nie tyle estetyczną, ile prawdopodobną: „odcisk wielbłądzi“, i śniegu z winem czerwonem. Do wesołego towarzystwa przyłączył się cichy, skromny porucznik straży pogranicznej, powracający do swojej seciny z Rosji, gdzie się leczył z ran, otrzymanych w październiku.

— Powiedz pan, poruczniku — zagadnął wtedy pułkownik — gdzie otrzymałeś te rany?

— W tej właśnie miejscowości, gdzie teraz jesteśmy. Właściwie za rzeką Laohe.

— Opowiedz nam pan, jak to było?

Porucznik milczał. Po bladej twarzy przebiegły cienie jakieś. Widocznie wspomnienia nie były wesołe. Wreszcie rozpoczął opowiadanie.

— Było to w październiku. Nadeszła wiadomość, że wódz Chunchuzów Folingu, popierany podobno przez generała chińskiego Ma, krąży w naszym okręgu. Dwóch żołnierzy naszych zabito. Trzeba schwytać i ukarać rozbójnika. Wysłano w pogoń dwie seciny. Szliśmy po gorących śladach, lecz dopędzić nie mogliśmy. Na jakąś godzinę przed wyjazdem naszym, Folingu przeszedł Laohe i ukrył się w wioskach chińskich. Nie można było zwlóczyć.

Dowódca seciny zostawił część ludzi nad brzegiem, a z pozostałymi i ze mną rzucił się do wsi. Zapadła noc, zimna ciemna noc październikowa. W jednej wiosce zauważyłem pewne ożywienie. Wziąłem z sobą pięciu żołnierzy i rzuciłem się w ulicę. W pierwszej fanzie widać było światło. Zostawiwszy konie pod parkanem, z czterema ludźmi przelazłem przez parkan i w ciemności wpadłem na Chińczyka.

— Chunchuza „ju-miju“ (czy są Chunchuzy), czy nie ma? — zapytałem.

— Miju — odpowiedział z dziwnym uśmiechem.

Pobiegłem ku drzwiom, w tej chwili na próg fanzy wyszedł zbrojny Chińczyk. Rzuciłem się nań i wepchnąłem mu pałasz w usta. Zacharczał i upadł. Wpadliśmy do fanzy. Wewnątrz było duszno i gorąco. Przy świetle papierowej latarni widać było broń, złożoną na gromadę; na ziemi, na rozłożonych rogożach spało ze sześćdziesięciu Chińczyków. Jeden podniósł się, lecz tłómacz nasz, Chińczyk ochrzczony, człowiek szalonej odwagi, rzucił się nań i położył trupem na miejscu. Było to sygnałem bitwy ogólnej. Nas sześćdziesięciu — trzeba było się ratować.

Pamiętam jęki, pamiętam okrzyk żołnierza Małorusa, który mścił się za zabitego przez chunchuzów towarzysza: „szcze dwa zostałyś — wosiem ubyw“. Pamiętam duszne powietrze fanzy. Nagle na zewnątrz rozległy się gęste strzały, z fanz sąsiednich wybiegli na pomoc inni chunchuzy. Wyskoczyłem na dwór i w tej chwili kula przebiła mi rękę. Jeden żołnierz poległ, drugi raniony, upadł u nóg moich. Mogłem uciec, lecz nieopuściłem rannego; u nas w pogranicznej, jest prawo, aby nie zostawiać rannych na męki. Siedziałem w cieniu, podtrzymując rannego; minuty wydawały mi się godzinami... Nagle — salwa wystrzałów... To nasi przybywają na pomoc. Jeszcze dwie, trzy minuty i Chińczycy rzucają się do ucieczki. Wtedy straciłem przytomność. Ocknąłem się na arbie chińskiej, którą wieziono mię siedm dni i nocy do pierwszego porządnego opatrunku.

Porucznik skończył opowiadanie. W przedziale zapanowała cisza. Tylko wiatr wył ponuro pod dachem wagonu.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Przerwy w komunikacji telegraficznej.

Błagowieszczeńsk. Rosyjska agencja telegraficzna donosi, że wskutek śnieżycy przerwaną została linia telegraficzna między Błagowieszczeńskiem a Chabarowskiem. Naprawa w toku.

Odroczenie terminu powołania obrony krajowej.

Petropawłowsk. Rosyjska agencja telegraficzna donosi: Termin powołania obrony krajowej I klasy syberyjskiego okręgu wojennego został na rozkaz cara odroczony do 14 czerwca, a to celem umożliwienia zasiewów wiosennych.

Ucieczka Japończyków z Sachalinu.

Londyn. (Tel. wł.) Z Tokio donoszą, że z 400 Japończyków, którzy przebyli zimę na Sachalinie, z ustąpieniem lodów, 22 uciekło na łódce rybackiej przez morską cieśninę i przybyło do Hokkaido.

Nie przekroczyli rzeki Jalu.

Petersburg. (Tel. wł.) Generał Pflug zaprzecza wiadomości, pochodzącej ze źródeł japońskich, jakoby Japończycy przekroczyli rzekę Jalu.

Neutralność Danji.

Londyn. (Tel. wł.) Do *Daily Mail* donoszą z Kopenhagi, że podczas obecności króla angielskiego Edwarda w Kopenhadze toczą się bardzo ważne rokowania w sprawie neutralności Danji na wypadek ewentualnego konfliktu rosyjsko-angielskiego.

Drobne wieści.

Wiedeń. (Tel. wł.). Rząd japoński dopuścił oficerów austro-węgerskich do głównej kwatery i do śledzenia ruchów wojsk japońskich na placu boju.

Wielkanoc w Porcie Artura.

Petersburg. Korespondent rosyjskiej agencji telegraficznej z Portu Artura donosi, co następuje: Z powodu uszkodzenia linji telegraficznej przez gwałtowne deszcze, połączenie telegraficzne było przez pewien czas przerwane.

W nocy z 10 na 11 b. m. przybył tu wielki książę Borys Włodzimierz. Na noc wielkanocną oczekiwano ataku ze strony Japończyków, wskutek czego zarządzono energiczne środki. Admirał Makarów, który w nocy osobiście doglądał wykonania wszelkich zarządzeń, przepędził tę noc w łodzi. Niedziela wielkanocna minęła atoli spokojnie. Wojska obchodziły święta na swych posterunkach. Właśnie powróciła nasza eskadra, która wypłynęła była, celem zbadania, czy nieprzyjaciel nie znajduje się w pobliżu.

Rosja a Chiny.

Londyn. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga, że Rosja poczyniła Chinom poważne przedstawienia, domagając się wydalenia ze służby chińskiej wojskowych instruktorów japońskich, jakoteż oficerów japońskich, którzy są umieszczeni w wojsku generała Ma. Rosja uważa obecność Japończyków w armji chińskiej za groźbę, zwróconą przeciw sobie. Oficerowie japońscy, obecni w kwaterze generała Ma, mają przeważny wpływ na wojsko chińskie, znajdujące się obecnie na północ od wielkiego muru, i używają tego wpływu w tym celu, aby wywołać rozruchy na tyłach armji Kuropatkina i odciąć jej odwrot, jeżeli tego wymagać będą operacje japońskie. Gdyby Kuropatkin spotkał się nagle z niespodziewanym atakiem z tej strony, znalazłby się w nader opłakanem położeniu.

Z Korei.

Londyn. (Tel. wł.) Z Soeulu donoszą, iż wśród wojsk korejskich panuje zupełna anarchja. Żołnierze opuszczają szeregi i tworzą bandy powstańcze. Posłowie: angielski i amerykański zażądali od rządu korejskiego strzeżenia amerykańskich i angielskich kopalń złota w okolicy Phöngjangu, gdyż zachodzi obawa rabunku ze strony powstańców.

Powódź w Mandżurji.

Londyn. (Tel. wł.) Do *Timesa* donoszą z Niuczwangu, że powódź wyrządziła olbrzymie szkody w całej południowej Mandżurji. Woda zalała tory kolejowe, a drogi kołowe są wskutek deszczu tak rozmokłe, iż są niemożliwe do przebycia. W wielu miejscach linje telegraficzne są przerwane.

Drobne wieści z placu wojny.

Londyn. (Tel. wł.) Do *Daily Chronicle* donoszą, że rosyjski okręt „Pereświet“, należący do eskadry w Porcie Artura, wypłynąwszy z portu na zwiady, zauważył okręty japońskie w zatoce kwantuńskiej.

Posiłki dla Rosji.

Tyflis. (Tel. wł.) Były adjutant w. ks. Oldenburskiego ks. Orbegliano opuszcza w najbliższych dniach Tyflis na czele 1200 kozaków kaukaskich i udaje się do Azji wschodniej.

Plany Kuropatkina.

Petersburg. (Tel. wł.) Jak tu donoszą, Kuropatkin ma zamiar wtargnąć do Korei, jednakże dopiero wtedy, gdy armja rosyjska będzie liczyła 400.000 ludzi.

Zaprzeczenie japońskie.

Tokio. Pochodzące ze źródeł rosyjskich skargi, jakoby Japończycy pod Czengeru nadużywali znaku ochronnego Czerwonego Krzyża, są nieprawdziwe, jak to stwierdzili naoczni świadkowie.

Walka na lądzie.

Seul. Japończycy stoczyli liczne potyczki lądowe z Rosjanami między Czunszu a Widżu. *Gros* armji japońskiej, znajduje się koło Widżu.

Zakupno okrętów przez Rosję.

Kolonia. (Tel. wł.). *Rheinwästphal. Ztg.* wbrew wszelkim zaprzeczeniom utrzymuje, że zastępcy wielu niemieckich Towarzystw okrętowych przybyli do Petersburga i pertraktują w sprawie sprzedaży okrętów dla Rosji.

Z sejmu węgierskiego.

(Tel. „Dzien. Pol.“)

Budapeszt. Sejm węgierski odbył wczoraj pierwsze posiedzenie po świętach. Między odczytanemi petycjami znajdowała się petycja jednego z komitatów, który domagał się uniemożliwienia obstrukcji. Petycję tę powitano z jednej strony głosami: „hańba!“, z drugiej zaś głosami „bardzo rozsądnie“.

Prezydent izby zaproponował, aby na następnem posiedzeniu obradowano nad mniejszemi przedłożeniami, oraz zapowiedział szereg odpowiedzi na interpelacje.

P. Polonyi żądał, aby najpierw załatwiono budżet na rok 1904, a przedewszystkiem, aby izba przystąpiła do załatwienia robót komasacyjnych w Siedmiogrodzie i do przeprowadzenia reformy wyborczej.

Prezydent gabinetu hr. Tisza uznaje wartość spraw komasacyjnych i reformy wyborczej. Prace przedwstępne w tej mierze są w toku. Mowca atoli pragnie, aby sprawa reformy wyborczej została dokładnie rozważoną i rozpatrzoną, skoro nowa ustawa wyborcza ma już w roku 1906 być zastosowaną podczas nowych wyborów do sejmu. Co się tyczy budżetu, mowca również pragnie, aby był on jak najszybciej załatwiony. Opóźnienie jego nastąpiło wskutek nowych ciężarów. Za kilka dni budżet będzie ułożony, poczem zajmie się nim komisja skarbowa, poczem dopiero za kilka dni będzie mógł wpłynąć do izby. Obecnie izba może natychmiast zająć się niektóremi kwestjami, łączącemi się z budżetem, które zawierają dawne żądania kraju. Mowca prosi w końcu, aby na porządku dziennym trzeciego posiedzenia postawiono przedłożenie o uregulowaniu płac urzędników komitatowych.

Wniosek ten przyjęto i na tem obrady zakończono.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja.

Wiedeń. Do *Slav. Corresp.* donoszą z Pragi: Na wczorajszem posiedzeniu komitetu wykonawczego partji młodoczeskiej przyjęto do wiadomości sprawozdanie Pacaka z ubiegłej sesji rady państwa i o stanowisku klubu, jako też o dyspozycjach do dalszego postępowania, przyczem położono szczególną wagę na to, aby przy wszystkich krokach w sprawie prawnopaństwowego stanowiska Czechów utrzymywano porozumienie ze wszystkiemi stronnictwami, które brały udział w akcji taktycznej klubu czeskiego przed świętami.

Wiedeń. Wspólne konferencje ministrów nad ułożeniem budżetu wspólnego na r. 1905, rozpoczną się w Budapeszcie pod przewodnictwem hr. Gołuchowskiego, dnia 15 b. m.

Kraków. Do *Czasu* donoszą z Wiednia: Ze względu na sesję delegacyjną, która już w maju odbędzie się w Budapeszcie, czas trwania sesji parlamentu jest z góry ograniczony. Sesja ta odbędzie się pod hasłem wyborów delegacyjnych.

Koło polskie otrzymało od klubu czeskiego zapewnienie, że Czesi nie będą stawiali przeszkód wyborom tym po świętach, a uważa to zapewnienie za bezwarunkowe i nie zgodzi się na łączenie tej sprawy z jakąkolwiek inną, choćby szło o reformę najbardziej potrzebną dla przyszłości parlamentaryzmu w Austrji.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin. W parlamencie niemieckim podczas obrad nad etatem, tytuł „kanclerz państwa“ p. Sattler (narod.-lib.) wystosował kilka pytań co do polityki zagranicznej. Hr. Bülow odpowiedział, że co do układu kolonjalnego francusko-angielskiego Niemcy nie mają powodu sądzić, że zwraca się on przeciw któremuś z mocarstw europejskich. Celem tego układu jest usunąć nieporozumienie dotychczasowe między Francją a Anglją. Niemcom musi na tem zależeć, aby między Anglją a Francją nie istniały naprężone stosunki, gdyż to zagrażałoby pokojowi światowemu, którego utrzymania Niemcy muszą sobie życzyć. Specjalnie co do Marokka Niemcom musi zależeć na tem, aby panował spokój i porządek, gdyż mają tam one ważne ekonomiczne interesa.

Przechodząc do wojny w Azji wschodniej, zaznaczył, że stanowisko Niemiec w tej sprawie jest proste. Starają się one obecnie tylko o to, aby z wojny tej nie wywiązała się wojna światowa. Idzie więc o utrzymanie ścisłej neutralności, zwłaszcza, że Niemcy nie mają żadnego powodu mieszać się do wojny, gdyż mają tam mniejsze interesa od innych państw. Neutralność Chin leży w interesie wszystkich państw, gdyż jest ona ważną rękojmią tego, że wojna obecna nie przemieni się w wojnę całego świata. W razie, gdyby Chiny zostały wciągnięte do wojny, dwór chiński opuściłby Pekin, a to stanowiłoby groźne niebezpieczeństwo dla Europejczyków, mieszkających w Chinach.

Co się tyczy polityki kościelnej w państwie, to w odpowiedzi posłowi Sattlerowi podniósł kanclerz z całym naciskiem, że ultramontanom nie zrobiono żadnych koncesyj, któreby pociągały za sobą szkodę dla państwa lub dla Kościoła ewangelickiego.

Co do spraw Afryki południowo-zachodniej, to Niemcy nie ustąpią ani piędzi ziemi i postarają się o to, aby podobne do obecnych wypadków, już się nie powtórzyły.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn. W izbie gmin Balfour ze względu na krwawe zajścia w Tybecie, prosił o pozwolenie użycia armji indyjskiej po za granicami Indyj.

Zamach na prezydenta gabinetu hiszpańskiego.

Madryt. Agencja Fabra donosi z Barcelony: Gdy prezydent gabinetu Maura opuszczał wczoraj gmach rady generalnej, został raniony sztyletem. Szczegółów zamachu brak dotychczas.

Barcelona. Agencja Fabra donosi z półurzędowego źródła o zamachu na prezydenta ministrów. Napastnik miał w ręku wielki nóż kuchenny, silnie wyostrzony i pchnął nim ministra w piers, ale na szczęście ostrze zsunęło się po złotym haficie munduru i ugodziło Maurę tylko lekko przez sukno. Minister odniósł tylko lekkie skaleczenie w pobliżu 6 żebra. Lekarz przywołany zbadał je, ale nie zarządził żadnych środków, poradził tylko ministrowi, aby przez parę godzin zachował zupełny spokój.

Policja stwierdziła, że sprawca zamachu jest anarchistą, z zawodu służącym, nazywa się Joachim Michał Arta. Podczas aresztowania go wyrwał się i chciał sobie głowę o mur roztrzaskać, ale mu przeszkodzono, tak, że się tylko zranił.

Barcelona. Rany zadane prezydentowi Maurze nie są niebezpieczne.

Barcelona. Wiadomość, że prezydent ministrów Maura został zraniony sztyletem, okazała się mylną. Zajście całe przedstawia się jak następuje: Gdy Maura, opuściwszy pałac rady generalnej wsiadł do powozu rzucił się nań młody jakiś, czarno ubrany mężczyzna z podniesioną pięścią i chciał go uderzyć. Powstało zamieszanie i panika. W pierwszej chwili myślano, że Maura jest zraniony. Agenci policyjni rzucili się na napastnika i uwięzili go, poczem Maura odjechał.

Rokowania o traktaty handlowe.

Wiedeń. (Tel. wł.). *Fremdenblatt* donosi z Budapesztu, że wiadomość o osiągnięciu porozumienia z Włochami w kwestji cła od wina włoskiego, nie jest prawdziwą. Propozycje uczynione przez delegata Włoch, senatora Miraglię, nie są do przyjęcia. Miraglia powraca do Rzymu. Ustne rokowania z Włochami w sprawie traktatu handlowego rozpoczną się w połowie czerwca, z Niemcami zaś w połowie maja.

Nowe działa.

Budapeszt. (Tel. wł.). Sprawa nowych dział dla armji austrjackiej zostanie wkrótce załatwiona. Arsenał wiedeński ukończył właśnie baterję próbną, złożoną z sześciu dział, z których każde różni się sposobem konstrukcji od innego. Od tego czasu poczynione są liczne próby. Sześć dział bronzowych i jednostalowe, wysłane zostaną do Krakowa, gdzie przeprowadzać będzie z niemi ćwiczenia próbne 1 pułk artylerji. Próby strzelania potrwają kilka tygodni.

Dymisja pułk. Marchanda.

Paryż. Agencja Hawasa powierdza wiadomość, że pułkownik Marchand w istocie podał się do dymisji. Rząd jest zdecydowany dymisję tę przyjąć. Marchand już kilkakrotnie zgłaszał swą dymisję, a tylko na naleganie swych przyjaciół cofał ją. Sprawa ta rozstrzygnie się na najbliższej radzie gabinetowej. Przytoczone poprzednio powody dymisji, iż Marchandowi nie pozwolono udać się na plac wojny do Azji wschodniej, są nieprawdziwe. Powodem jest to, że Marchand, którego wkrótce miano powołać do służby kolonjalnej, ma zamiar ożenić się i dlatego chce pozostać w kraju.

Królowa Helena włoska.

Rzym. (Tel. wł.) Lekarze stwierdzili, że królowa Helena włoska, znajduje się w odmiennym stanie.

Z Watykanu.

Rzym. Zamianowany posłem rosyjskim w Białogrodzie dotychczasowy rosyjski minister-rezydent przy Watykanie, Gubartow, będzie jutro przyjęty przez papieża na audjencji pożegnalnej. Papież nadał mu order św. Grzegorza.

Wiadomość, jakoby rosyjski agent dyplomatyczny w Sofji, mianowany został następcą Gubartowa przy Watykanie, jest nieprawdziwa.

Zatarg Japonji z Europą.

Haga. Między Japonją, a mocarstwami europejskiemi wybuchł konflikt w sprawie podatku gruntowego. Sprawą tą zajmie się sąd rozjemczy w Hadze w przyszłym tygodniu. Tylko wyrok będzie jawny.

Nowy spisek wojskowy w Serbji.

Białogród. (Tel. wł.) Rząd wykrył bardzo rozgałęzione sprzysiężenie wojskowe, które zwraca się przeciw wojskowej kamaryli, rządzącej na dworze króla. Kilka garnizonów jest skompromitowanych.

Niemcy w Azji wschodniej.

Londyn. *Standard* donosi, że u wejścia do portu Tientsin stoją 2 krążowniki i 3 torpedowce niemieckie. Część oficerów tej eskadry niemieckiej udała się w niedzielę specjalnym pociągiem do Pekinu.

Berlin. W maju b. r. rząd niemiecki wyprawi do Azji wschodniej 4 nowe krążowniki i 6 torpedowców pierwszej klasy.

Król hiszpański w Berlinie.

Madryt. Król Alfons ma zamiar odwiedzić na początku września cesarza Wilhelma w Berlinie.

Podróż cesarza Wilhelma.

Malta. Cesarz Wilhelm odpłynął wczoraj do Syrakuz.

Humbertowa.

Paryż. Teresa Humbertowa przewieziona została do więzienia w Rennes.

Strejki.

Rouen. W Darnetal strejkujący tkacze usiłowali zmusić jednego z niestrejkujących do przyłączenia się do strejku. Wskutek tego przyszło do bójki, a żandarmerja była zmuszoną zrobić użytek z broni, wskutek czego wiele osób zostało ranionych. Aresztowano wielu strejkujących.

Kronika z ostatniej chwili.

Krakowska izba handlowa. Kraków. (Tel. pryw.). Na wczorajszem posiedzeniu izby handlowej poseł do rady państwa Arnold Rapoport zdał sprawę z obecnego stanu budowy dróg wodnych. Nadmienił, że budowa pewnej części rozpocznie się w rb., przedstawił stan robót około usplawnienia Wisły, a w końcu przeszedł na pole polityczne. Wymieniwszy liczne postulaty kraju przemysłowe i ekonomiczne, dowodził, że w celu ich spełnienia, koniecznem jest uzdrowienie parlamentu. To jest główny motyw, dla którego Koło polskie podjęło się tego zadania, nie myśląc wcale przechodzić na inną drogę polityczną i porzucać polityki wolnej ręki, przyjętej jako program na początku obecnej kadencji rady państwa.

Po kilku interpelacjach uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję, proponowaną przez posła sejmowego Jana Federowicza: „Izba podziela w całej pełni zapatrywania na obecną sytuację polityczną, wyrażone przez jej posła dra Arnolda Rapoporta i oświadcza zupełną zgodność z jego zdaniem o naglącej potrzebie normalnego funkcjonowania parlamentu, jakoteż z dążeniem Koła polskiego do pośredniczenia w tym celu między stronnictwami rady państwa.“

Na wniosek inżyniera Uderskiego, wyrażono p. Rapoportowi wotum ufności.

Z obrony krajowej. Wiedeń. (Tel.) Cesarz mianował lekarzami asystentami w stanie nieczynnym obrony krajowej następujących doktorów medycyny: Rudolfa Fingenhuta w 17 p. obr krajowej w Rzeszowie, Grzegorza Grzybowskiego w 35 p. obr. kraj. w Złoczowie, Leona Fürbecka i Tadeusza Piróchockiego, obu w 16 p. obr. kraj. w Krakowie.

Odznaczenie. Wiedeń. (Tel.) Cesarz nadał starszemu nauczycielowi Onezimowi Popowiczowi w Oroszenach, z okazji przeniesienia go w stan spoczynku, srebrny krzyż zasługi z koroną.

Restauracja kościoła w Czechowie. Wiedeń. (Tel) Komisja centralna dla sztuki i pomników historycznych przyjęła przedłożony jej przez konserwatora architekta Hendla, program restauracji kościoła parafjalnego w Czechowie.

Dział ekonomiczny.

— **Kartel spirytusowy.** Wiedeń. (Tel. wł.). Obecnie czynią się tu starania o utworzenie kartelu spirytusowego. Chodzi tu wyłącznie o spirytus eksportowy i o spirytus dla celów technicznych.

— **Wiedeń.** Rada nadzorcza Towarzystwa kolei państwowych („Staatseisenbahngesellschaft“) uchwaliła rozdzielić po 27 franków od akcji.

Wiedeń 12 kwietnia **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblg. p. z r. 1880 3 proc. 295·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 293·—, Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 276·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska prem. po 100 f. proc. 89·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 464·—, Clary 40 zł. m. k. 162·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 78·—. Pożyczka m. Lublany 41 zł. 67·—, Ofen 40 zł. 167·—, Palffy 40 zł. m. k. 163·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 227·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 77·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 133·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 504·—.

— **Berlin** 12 kwietnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 202·75, Staatsbahn 137·—, Disconto Comandit 184·25, Berlińskie Towarz. handl. 152·80, Laura 237·40, Bochumy 191·20, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·05, Kolej warszaw. wied. 159·—, Kolej morza Śródziemnego 87·90. Kolej Meridionalna 144·10, Losy tureckie 132·25, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 198·40, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 410·—, Lombardy 14·25, Kolej Henry 103·90, Niemiecki bank narodowy 118·50, Kanada Profered 117·90, Akcje żeglugi hamburskiej 107·60, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 235·50.

Berlin 12 kwietnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 12 kwietnia. Austrjackie kredyty 202·50, Kolej państw. —·—, Disconto 184·50, Laura —·—

— **Paryż** 12 kwietnia. 4 procentowa renta 97·90 mąka 28·90

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 kwietnia 1904 roku

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. M. Marchocka z Odessy. J. Ernsthaft z Wiednia. S. Tustanowski z Żurowa. A. Gorayski z Moderówki. R. Tertel z Tarnopola. M. Rossenstock z Wiednia. S. Kiełczewski z Królestwa Pol. L. Markowski z Dalnicz. J. Gnoiński z Cieszanowa. H. Verhellomo z Pasiecznej. J. Cielicki z Byczkowiec. O. Horodyński z Romanówki. K. Rulikowski z Królestwa Pol. S. Pieńkowski z Wilna. R. Müller z Wiednia. G. Rauner z Berlina.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowska z Mielnicy. Hr. J. Komarnicki z Jarosławic. R. Garapich z Cebrowa. S. Bufzykowski z Borysławia. M. Żelechowska z Korczowa. O. Sala z Wysocka. J. Pieniążek z Lipinek. H. Mierzyński z Dubowiec. W. Stanek z Wisienki. H. Kohn z Wiednia. P. Filipek z Wiednia. K. Polański ze Starych Brodów. M. Polański z Rostoczka. W. Polański z Rudnika. L. Thom z Żełdec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Krystyna Müller

żona ślusarza warsztatów c. k. kolei państwow.

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 11 kwietnia 1904 r., w 51 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 13 kwietnia 1904 r., o godzinie 4 po południu z domu żałoby na Bogdanówce l. 3 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 12 kwietnia 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Tadzio

najukochańszy synek

Kazimierza i Janiny Bieniedzkich

zasnął w Panu dnia 11 kwietnia 1904 r. w 2-giej wiośnie życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 13-go kwietnia b. r. o godzinie 4-tej po południu w Hołosku wielkiem na cmentarz tamtejszy, na którą w nieutulonym smutku pogrążeni rodzice krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 12 kwietnia 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(3)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

Nie przywykły do wiosłowania, Julot, z zaciśniętymi zębami, z natężonemi muskułami, z trudnością popychał się naprzód.

Pomimo wichru, który mu mroził ręce, grube krople potu spływały mu z czoła.

— Ciężko, co? — odezwała się Jednooka, siedząca na tyle z dzieckiem na kolanach.

— Niech djabli porwą!... — odparł nędznik — będę musiał się zatrzymać, bo już nie mogę...

Kilkoma pchnięciami zbliżył się do brzegu, stanął wzdłuż pomostu kąpielowego, z przeciwnej strony od wiatru, puścił wiosła, a uchwyciwszy linę, którą pomost umocowany był u bulwarku... udało mu się umocować prowizorycznie łódź swoją.

— Pokażesz malca? — zapytał.

— To prawda — rzekła Jednooka trochę uspokojona — nie widzieliśmy nawet pyszczka tego chłopca!

I oboje pochylili się z ciekawością nad dzieckiem, któremu twarzyczkę Rozalja odkryła ostrożnie.

Nieoceniony przywilej wieku. Chłopczyk spał jeszcze, podczas kiedy w tej godzinie ponurej dokonywało się złowrogie jego przeznaczenie.

Dobre czy złe, czyż każdy z nas temu nie podlega?... Prowadzi nas żono drogami nieprzeniknionemi do celu, jaki nam jest naznaczony w życiu i poprawia podług upodobania, traf urodzenia lub dziwactwa fortuny.

Dziecko było ładne: twarzyczka o rysach regularnych, obramowana długimi puklami blond lekko falującymi, harmonizującemi cudownie ze świeżością i blaskiem cery, nadawału mu trochę pozór dziewczynki, chociaż to był chłopiec.

Zdawało się, że ma około lat czterech.

Ubrany w bogatą bluzkę z miękkiego i ciepłego sukna, otulony w obszerny płaszcz z kapturem, nie mógł czuć deszczu ani zimna.

Jednak wiatr zimny, który w tej chwili, ciął go w twarzyczkę, obudził go; chłopczyk otworzył oczy.

— Mamo... mamo! — wołał słabym głosikiem jeszcze rozespanym.

— Przykryj go, Rozaljo — rzekł Julot rozkazująco — bo nas zdradzi.

— Tak, a byłoby nie w porę — odparła Jednooka, posłuszna poleceniu męża.

Potem zmieniwszy głos odrazu, jak gdyby zmiękła przez instynkt czułości macierzyńskiej, wrodzonej wszystkim kobietom, bujała dziecko, mówiąc:

Śpij malutki, zamknij oczki...

— Teraz — zaczął Julot — trzeba przeczytać list nieznajomego, a potem wbić go sobie dobrze w głowę; pojmujesz, Rozaljo, można go zgubić; wtedy bądź zdrów, nic już nie dostaniemy! Tylko ciemno jak w piekle, trzeba, żebyś mi poświeciła. Oto są zapałki, zapal i trzymaj dobrze, a nie sparz palców.

Mówiąc to, podał towarzyszce pudełko zapałek i usiadł w kucki na dnie łodzi, tuż przy niej...

Zabłysło światełko blade, drżące, przebijając nagle ciemności nocne,

Julot, nie puszczając pugilaresu, rozłożył list ostrożnie.

List pisany na pergaminie, zapewne dlatego, aby się oparł działaniu czasu, nie przedstawiał oprócz tego żadnej osobliwości.

Pismo było widocznie zmienione; zamiast podpisu dwie litery ponad pieczęcią oryginalną, przedstawiającą konia w galopie.

— Znakomite! — rzekł Julot — z takim podpisem nie łatwo będzie odnaleść naszego pana...

Zaczął czytać:

„Trzydziestego listopada 1872 roku, Piotr Julot zwany Cabot, obowiązuje się przyjąć dziecko płci męskiej, mające około lat czterech bez ojca i matki, wychowywać je na wsi i zrobić z niego rolnika, nie starając się nigdy dowiedzieć o urodzeniu ani o stanowisku społecznem dziecka.

„W nagrodę, wyżej wzmiankowany Julot dostaje dziś sumę dwudziestu tysięcy franków jako pierwszą ratę. Otrzyma następnie przy dojściu do pełnoletności dziecka drugie dwadzieścia tysięcy franków z rąk notarjusza, niezawodnie i bez pierwotnego uprzedzenia.

„Pisałem w Paryżu 30 listopada 1872 r.

J. P."

— To jest dobre — przemówił nędznik — ale tym listem ja tylko jestem zobowiązany. To prawda, że mam w tem interes, aby zachować ten szpargał, ponieważ wart jest jeszcze dwadzieścia tysięcy franków...

...Masz Rozaljo, weź list, zaszyjesz go w podszewkę twojej sukni; w taki sposób — kończył z ponurem spojrzeniem — jeżeli ja stracę pieniądze, ty nie stracisz wszystkiego.

Potem rzuciwszy ostatnie spojrzenie na bilety bankowe, zanim zamknął pugilares, mruknął jeszcze:

— Piękne w każdym razie te papierki. I powiedzieć, że można za nie kupić wszystko, czego się zapragnie!

I szybko wpuścił wszystko do kieszeni.

— Teraz — rzekł — czas umykać.

Jednocześnie odwiązał linę, wstrzymującą czółno, uchwycił wiosła i zaczął się odpychać.

Czółno z trudnością wydostało się na środek. Wiatr dął z podwójną siłą; Sekwana burzyła się falą pienistą, tratwy przybrzeżne uderzały o siebie ze złowrogim odgłosem.

Julot walczył całą swoją energją, całą siłą muskułów, w oczach miał wyraz przerażenia mimowolnego,

(Ciąg dalszy nast.).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przyb.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·30	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·21	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·25	Sambora, Chyrowa
—	8·20	Jaworowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·56	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa
	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	5·20	Jaworowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kosmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Seretu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·35	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Seretu, Berhometu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dębica, Sambora, Chyrowa
—	6·55	Bełza, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze"
—	3·09	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·26	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
9·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	8·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzi	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·44		Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51		Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Slob. rung., Nowosielicy, Seretu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kosmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·22	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	6·51	Jaworowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełza, Sokala, Lubaczowa
—	10·35	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kosmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	5·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	5·40	Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·50	Jaworowa
—	8·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kosmania, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·11	Żółkwi (tylko w każdą niedzielę)
		z dworca „Podzamcze"
—	9·42	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
7·04	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	5·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.